

Jan Kochanowski

## Pieśń II (II)

Nie dbam, aby zimne skały  
Po mym graniu tańcowały;  
Niech mię wilcy nie słuchają,  
Lasy za mną nie biegają!

Hanno, tobie k'woli śpiewam,  
Skąd jeśli twą łaskę miewam,  
Przeszedłem już Amfijona  
I lutnistę Arijona.

Mnie sama twarz nie uwiedzie  
I choć druga na plac jedzie  
Z herby domów starożytnych,  
Zacne plemię dziadów bitnych.

Ja chcę podobać się w mowie  
Nauczanej białejgłowie;  
Ty mię pochwal, moja pani,  
Nie dbam, choć kto inszy gani!

Cnocie zajrzą jako żywo:  
Bujne drzewo wiatrom krzywo  
Ale ty chciej pomóc sama,  
Nie ugrozi zazdrość nama.

A jeśli me niskie progi  
Będą godne twojej nogi,  
Nogi pięknej: nie potrzeba,  
Dosięę już głową nieba.

Samy cię ściany wołają  
I z dobrą myślą czekają;  
Lipa, stojąc wpośród dworu,  
Wygląda cię co raz z boru.

Każ bystre konie zakładać,  
A sama się gotuj wsiadać!  
Teraz naweselsze czasy,  
Zielenią się pięknie lasy.

Łąki kwitną rozmaicie,  
Zająca już nie znać w życie;  
Przy nadziei oracz ścisły,  
Że będzie miał z czym do Wisły.

Stada igrają przy wodzie,  
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,  
Gra w pieszczalę proste pieśni,  
A faunowie skaczą leśni.

Kwap' się, póki jasne zorze  
Nie zapadną w bystre morze;  
Po chwili émy czarne wstaną,  
Co noc noszą nienaspaną.